Opłata pocztowa uiszczona gotówką KRAKÓW, ul. Św. Anny 12 Cena numeru 15 gr.

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE



Statua Matki Boskiej nad Wisłą w ogrodzie Klasztoru S.S. Mar. w Płocku

№ 22 Dnia 5 czerwca 1938 PŁOCK

„Głos Staro-Katolicki".
tygodnik ilustrowany
Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce,

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 62-427.

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechtskim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

„Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 22

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 22 Dnia 5 czerwca 1938 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Polska w rodzinie narodów i w gronie własnych obywateli

5. C. d.

To, co powiedzieliśmy dotychczas o roli Kościoła Rzymsko-katolickiego w Polsce, nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich jego wyczynów i wpływów, niezgodnych z interesami Państwa. Do takich zaliczyć trzeba to rozdzielenie narodu i odsądzenie od polskości wszystkich niekatolików, sfanatyzowanie robotnika i utworzenie Chrześcijańskiej Demokracji, która podjęła walki bratobójcze przeciwko bojownikom o niepodległość Polski w latach 1905 i 6. A czem byłaby narodowa demokracja bez kleru rzymskiego? — Stanowi on jakby jej kość pacierzową, wypacza jej patrjotyzm, zaślepia fanatyzmem i zaraża nienawiścią do wszystkiego, co nie jest r.-katolickie. Wreszcie potworny stosunek duchowieństwa polskiego, oddanego Rzymowi, do Wskrzesiciela Polski, do legjonów, które krwią własną wywalczyły Ojczyznę; do biskupa Bandurskiego, który jeden z pośród polskich hierarchów kościelnych był prawdziwym patrjotą i prawdziwym Polakiem. Do szkalowania tych świętości narodowych użyto ambon, prasy, konfesjonałów, użyto swej władzy i wpływów. Dwukrotny zamach na Naczelnika Państwa, zamordowanie pierwszego Prezydenta Polski i gloryfikacja zabójcy pochodziły z obozu, w którym kler rzymski, jak wiadomo, decydujące ma wpływy.

I nic nie zdołało złagodzić tego nieprzejednanego stanowiska kleru do Wskrzesiciela Polski; ani lojalny stosunek Marszałka do przedstawicieli Watykanu, ani nawet majestat śmierci jego. Arcybiskup krakowski nie mógł ścierpieć tego, żeby prochy Wodza narodu spoczywały w krypcie katedry wawelskiej.

Źródłem tych wszystkich zgubnych wpływów jest zło, które tak zakorzeniło się od wieków w Kościele Rzymsko-katolickim, że stało się jego

rdzenną cechą. Złem tem jest fanatyzm. To jedno zło dyskwalifikuje już Kościół w misji przewodnictwa nad ludzkością lub narodem. Więcej — ono przekreśla uprawnienie do nazywania się Kościołem c h r z e ś c i j a ń s k i m. Cóż bowiem może być bardziej wrogie nauce Chrystusa, niż fanatyzm, który jest synonimem niewolnictwa ducha! Czyż w atmosferze fanatyzmu może duch narodu rozwinąć skrzydła do lotu, czyż może zrodzić się jakiekolwiek twórcze życie duchowe, czy może powstać ów „polski mit narodowy", o którym mówi p. Skiwski, lub nowa idea, jak chce p. Grabski?

Polska musi być duchowo niezależna, jeżeli nie ma być „pawiem narodów i papugą" — ale wyłonić z siebie własną myśl religijną.

Przypomnijmy sobie, kim byli arjanie i jaki ich los spotkał. Dlaczego zduszono w zarodku ruch, który zasady Chrystusa wcielał w życie prywatne i polityczne? Bo arjanie nie uznawali rzymskiego monopolu na zasady wiary.

To tylko jeden z licznych w historji przykładów, jak Rzym krępował w Polsce swobodę myślenia i czucia. Niepodobieństwo zmierzyć, ile ucierpiała na tem psychika narodu i jak odbiło się to na biegu wydarzeń dziejowych. Czy możemy sobie wyobrazić, jak potoczyłyby się losy Polski, gdyby tego złego wpływu przez wieki nie było. Upadek kultury i anarchja XVII w. była bezpośrednim skutkiem uśmiercenia tych wartości w narodzie i narzucenia pęt sferze wolnego z natury swojej ducha.

To uleganie dobrowolne obcemu Kościołowi, to wydanie ludu na wyzysk ze strony obcych wszelkiej polskości i wyzbytych ideałów Chrystusowych duszpasterzy, to poddanie młodzieży pod bezpośredni wpływ wychowawczy księży, tylko dlatego, żeby tego ludu i tej młodzieży nie opanowały hasła komunistyczne — prędzej, czy później zemści się na naszem państwie i wyda opłakane owoce. Bo religja nie może być używana do ubocznych celów. Ona ma cel sama w sobie. Religja ma za zadanie wychowywać naród, lecz wychowywać i rozwijać ducha, kształtować wolę, uszlachetniać charakter, wysubtelniać uczucia, ale nie mieszać wychowanie z polityką, nie uczyć obłudnej religijności, która potrafi modlić się, trzymając w zanadrzu kamień na bliźniego. Nikt nie powinien być krępowany w swoich uczuciach religijnych i w swoich przekonaniach religijnych. Jakikolwiek ucisk w tym kierunku ogranicza wolny wybór ducha i powoduje, że religijne poglądy stają się narzucone, obce i innego wpływu na życie nie wywierają, jak ten, że albo zmuszają do obłudy, albo do wyrzeczenia się własnych przekonań dla zysku, a więc do wypaczenia i zdeprawowania charakterów.

W. P.

C. d. n.

SŁOWO BOŻE

Wyjątek ze św. Ewangelji według św. Jana rozdz. 14 na uroczystość Zesłania Ducha Przenajświętszego.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę Moją: i Ojciec umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa. A mowa, którąście słyszeli, nie jest moja, ale tego, który Mię posłał, Ojca. Tom wam powiedziau was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział. Pokój zastawuję wam, pokój mój dam wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mię miłowali, zapewne radowalibyście się, iż idę do Ojca; bo Ojciec większy jest niźli Ja. I terazem wam powiedział, przedtem niż się stanie; iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę. Albowiem idzie książę świata tego, a we Mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca; a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię.

„Ta jest Wola Boża uświęcenie wasze“ powiedział Paweł św. streszczając w tych słowach plan Pana Boga względem człowieka i wyrażając tajemnicę rządów Opatrzności dla urzeczywistnienia tego planu. Bóg chce mieć świętych, Bóg czyni świętych. Drogi tego celu częstokroć są przed nami zakryte, ale cel nie podlega żadnej wątpliwości. Działanie Boże dla osiągnięcia tego celu zaczęło się od pierwszego słowa twórczego: „niech się stanie“ i nie skończy się, aż ostatni duch ludzki będzie świętym w obliczu Boga. A jak Bóg Troisty jest w Osobach i jedyny w Swem Bóstwie — tak jedyne dzieło uświęcenia ludzkości Bóg podzielił na trzy epoki. Każda z tych epok ma swój charakter. Epoka Starotestamentowa przypisuje się Ojcu i nosi charakter początków. Epoka Nowotestamentowa, okres czasu Syna, nazwana jest „zupełnością czasów“ (Ef 1,10). Syn Boga i Maryi wypełnia ją Swoją Światłością, Nauką, Cudami i Ofiarą na Krzyżu, oraz wieczną Ofiarą w Tajemnicy Ołtarza. Trzecia Epoka Ducha Przenajświętszego doprowadzi wszystko do doskonałości. Dzieło uświęcenia człowieka musi być w niej dokonane, czego figurą proroczą było Zstąpienie Ducha Przenajświętszego na rodzący się Kościół w Wieczerniku. Wtedy Duch Przenajświętszy stanie się duszą wszystkiego; Duszą Kościoła, ludzkości i świata.

Początek tego działania stał się w dniu, którego pamięć obchodzimy dzisiaj z całym Kościołem Chrześcijańskim. Wtedy spełniło się to, co Pan Jezus zapowiedział: „Pocieszyciel Duch Święty, Którego Ojciec pośle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam

powiedział", nauczając was, udzielając wam mocy do wykonania Mojej Nauki i jednocząc was ze Mną, byście stali się uczestnikami Natury Boskiej, Moimi braćmi i synami Mojego Ojca.

Duch Przenajświętszy zstąpieniem Swojem na rodzący się Kościół zjednoczył się z nim w sposób niewypowiedziany. Było to zjednoczenie osobiste, dające Kościołowi rzeczywistą obecność Ducha Przenajświętszego; nietylko więc dary i łaski Jego, ale samego Ducha Pocieszyciela, Ducha Prawdy i Miłości, żyjącego w Kościele. Było zjednoczenie bezpośrednie. Duch Przenajświętszy przeniknął do głębi samą istność rodzącego się Kościoła. Zamieszkał w nim, posiadł go w zupełności. „Czem dla Ciała jest dusza, tem Duch Przenajświętszy stał się dla ciała Chrystusowego, którem był Kościół", zgromadzony w Wieczerniku pod wodzą Maryi (św. Aug. Sermo 267). Był to związek nierozerwalny między Chrystusem a Kościołem. Było to prawdziwe małżeństwo, związane zstąpieniem Ducha Przenajświętszego. Był to wzór wszelkiego małżeństwa: „Przybytek Boga z ludźmi", dzięki któremu zgromadzeni w Wieczerniku byli „ludem Bożym, a Bóg był Bogiem ich" (Obj. 21.3.) „Byli wszyscy doskonałymi w jedności" (Jan 17, 23).

Stąd płynęła moc ich apostolstwa, stąd brał początek niezwyciężony heroizm ich miłości dla Boskiego Mistrza i Jego Świętej Sprawy. Dlatego Pan Jezus, zapowiedziawszy Zstąpienie Ducha Świętego, kończy: „Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam; nie jako daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka".

Dlaczego dzisiaj nie widzimy tej mocy Ducha Bożego? Bo ludzie zastąpili Go w Kościele. Jaki jest sposób ubłagania Boga o ponowne udzielenie Kościołowi tego Ducha? Adoracja Ubłagania wskazana nam przez Boga i Nieustająca pomoc Maryi.

O tej ostatniej jeszcze słów parę dodamy.

Przed zstąpieniem na Wieczernik Ducha Przenajświętszego, jak mówią Dzieje Apostolskie, modliła się Maryja: „Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i Maryją, Matką Jezusową" (Dz. Ap. 1, 14). Modlitwa rodzącego się Kościoła opierała się na modlitwie Maryi. I tylko z Nią i przez Nią trafiała skutecznie do Boga. Marja przemawiała do Niego z tytułu Swego Macierzyństwa i miała niejako prawo, żeby modlitwa Jej była wysłuchaną. Bóg nie mógł Jej odmówić niczego, gdyż Ona oddała Mu wszystko, oddając Mu wspólnego Im Syna—Jezusa, tak Ofiarowaniem Go w Kościele, jak na Kalwarji i

na Górze Wniebowstąpienia. Maryja potężnym lotem Bożej Orlicy wzbiła się na modlitwie aż na szczyty Niebios, aż do tajników Bóstwa i stamtąd nakształt Bożego łupu przyniosła dla Siebie i dla zgromadzonych w Wieczerniku Ducha Przenajświętszego.

To pośrednictwo Marji w dziele rodzącego się Kościoła ma pewne podobieństwo z działaniem Przenajświętszego Sakramentu,— działaniem skutecznem, a jednak ukrytem. Duch Przenajświętszy, zstępując na Wieczernik, przedewszystkiem zstąpił na Maryję Najświętszą i nietylko namaścił Ją na Matkę Kościoła, ale zamieszkał w Niej w Majestacie Swego Bóstwa. Jest Ona niejako żywą Monstrancją Ducha Przenajświętszego. Przez Nią i z Niej spływają na dusze ludzkie dary tego Ducha Pocieszyciela, jak spłynęły na pierwszych Apostołów; przez Nią udzielają się duszom błagającym Ją o Jej Nieustającą Pomoc. Złóżmy więc w Jej Niepokalane ręce losy dusz naszych, losy drogich nam istot i całego naszego Kościoła. Błagajmy stale tę Matkę o Nieustającą Jej Pomoc dla nas i całego naszego Kościoła. A ta Matka Najlepsza i nas w Duchu Świętym zrodzi do nowego w Bogu życia i dopomoże nam spełnić nasze święte posłannictwo.

Bp J.

Synowie światłości

OFIARA DLA BOGA ŻYWEGO

4. C. d.

Śpiew rozległ się i przycichł, a jednak drżał jeszcze na wysokości, jak gdyby nie mógł zamilknąć, przenikając do wyższych sfer. Cała dusza Serafiny tonęła w modlitwie. Była pełna miłości dla wszystkich ludzi; modliła się tak głęboko i z takiem skupieniem, jak gdyby serce rozżarzała w płomień, lekko podnoszący się ku Niebu. Serafina modliła się nie za siebie. O sobie zapomniała. Modliła się za wszystkich swoich Braci i Siostry w Chrystusie, za cały świat.

Oczy jej błękitne, jak niebo w południe na Wschodzie, spoglądały z bezgraniczną miłością i błaganiem na obraz Chrystusa, wzywającego ku sobie wiernych. Ręce skrzyżowane mocno przyciskała do piersi. Kasztanowate loki okalały jej głowę, podnosząc się nad czołem i spadając na plecy i ramiona. Niepokalane policzki płonęły rumieńcem. Usta były lekko otwarte; czerwieniły się, jak gdyby płomień serca wybuchał na nie. Długie czarne rzęsy, podobne do cieniutkich igiełek, dodawały niejako porywu i kierunku bystremu i skupionemu spojrzeniu. Jasne

i promienne czoło Serafiny, niewinnie otwarte powieki i cała jej postać, tchnące czystością, były dziewiczo piękne. Było to istotne piękno dziewictwa, czystego i niepokalanego.

Zbliżała się najważniejsza chwila we Mszy Świętej.

Chrześcijanie z trwogą świętą i tkliwem rozrzewnieniem gotowali się do przystąpienia do Wielkiej Tajemnicy Ciała i Krwi Pańskiej, — do Tego Daru i Źródła Boskiego i wiecznego życia.

Anaklet wyszedł na podwyższenie przed Ołtarzem, trzymając drewnianą patenę. Modlący się utkwili uważny i pełen miłości wzrok na Baranku Bożym leżącym na patenie i na świętym kielichu Krwi Przenajdroższej Boga-Człowieka, niesionym przez Eufranora... Wszyscy stopili się niejako w jednem pragnieniu, w jednej myśli, a dusze ich zjednoczyły się miłością w Boskim Sakramencie. Nie było w nich nietylko nienawiści, ale ani urazy, ani bojaźni, ani ziemskich pragnień. Całkowicie napełniała ich i ożywiała jedyna Miłość, spływająca z Królestwa Chwały i Pokoju.

Na patenie leżał Chleb Żywota, a Przeczysta Krew Zbawiciela rumieniła się w szklanym Kielichu, gotowa napoić wszystkich pragnących Boskiego życia.

Chrześcijanie patrzyli na zbliżające się do nich niepojęte szczęście. A postać Chrystusa Pana, który umarł za ludzi i zmartwychpowstał, żywo stanęła w ich duszach. Obecni ujrzeli Miłość Przedwieczną i upakarzając się w sercach przed Nią, modlili się i pożądali zjednoczenia z tą Miłością, jedynie zasługującą na nazwą Miłości.

„Dzięki składamy Ci, Ojcze Nasz, za życie i światło — rzekł Kapłan — które objawiłeś i dałeś nam przez Jezusa Chrystusa, Najmilszego Syna Twojego; Chwała Ci na wieki". Głos kapłana drżał miłością i wiarą. Potem mówił znowu: „Jak ten Chleb Niebieski, który łamiemy, rozrzucony był po pagórkach, a będąc zebrany stał się jedynem Ciałem Syna Twojego, tak Święty Twój Kośćiół ze wszystkich krańców ziemi niech zjednoczy się w Twoje Jedyne Królestwo. Ponieważ Twoja jest Chwała i Moc przez Jezusa Chrystusa na wieki wieków."

— Amen! jednomyślnie odpowiedzieli obecni.

„Dzięki składamy Ci, Ojcze Nasz — mówił dalej Eufranor przedziwnym i delikatnie drżącym, z głębi serca głosem — za Święte Wino, przemienione w Przenajświętszą Krew, którą dałeś nam przez Jezusa Chrystusa, Syna Twojego. Chwała Tobie na wieki"! —

— Amen! zawołali obecni chrześcijanie.

Kapłan brał w palce Ciało Chrystusowe i łamiąc ten Chleb Niebieski, składał na ręce komunikujących; potem udzielał im z Kielicha Krew Przenajdroższą Zbawiciela.

Chrześcijanie, obecni na Mszy świętej, podchodzili ze czcią i płomienną miłością do uczestnictwa Ciała i Krwi Pańskiej. Jedli i pili ze Źródła nieśmiertelności.

Twarze komunikujących płonęły nieziemskiem światłem wewnętrznem i prawdziwem szczęściem.

C. d. n.

Bp. J.

M. KONOPNICKA

WOJNA

W pół nieba słońce stanęło już w chmurze
Dymów armatnich, naksztalt rudej plamy,
Kiedyśmy wyszli na małe podgórze,
Za mury w ogniu i za miejskie bramy,
Z których się tłumy waliły bezładnie,
Ginąc w popłochu onym, gdzie kto padnie.
Bo pędził ich huk i trzask i płomienie,
Jak archanielski miecz, od tego proga,
Gdzie mieli gniazda swe i odpocznienie.
I pełna była wielkich głosów droga,
Płaczu i jęku, i klątw i modlitwy.
I ponad wszystkiem tem — huragan bitwy.
Jak z ogniów owych wyszedłem, nie pomnę.
Dym mnie ogarnął i żarł mi źrenice,
I same nogi niosły nieprzytomne
Wskroś paleniska, pomiędzy iskrzyce
Bomb pękających i przez gruzów kupy,
Z których sterczały groźne sine trupy.
Jeden wyciągnął rękę i zagrodził
Drogę tę, którą szedłem obłąkany.
Bo duch dopiero od niego uchodził
Czarną krwi strugą, sączącą się z rany.
Chciałem ratować, gdy wtem granat
W górę go porwał i mózg mu rozprysnął.
Głuchy od huków a od dymów ślepy
U stóp mej świętej upadłem złamany;
A miałem w oczach lecące czerepy
Głów ziewających i krwawe łachmany
Ciał rozerwanych w powietrzu na ćwierci.
A w uszach świst i pisk, i wrzawę śmierci.

. . . .

A wstawszy, szliśmy dalej. Kraj był pusty
I czarny, jakby po przejściu zarazy.
O, nigdy tego nie wypowiem usty,
Jakie mi drogę zabiegły obrazy;
I jakie trupy spotkały mię sine,
Otwarte mając oczy, aż przeminę.
I nigdy tego nie wydam językiem,
Jaka tam cichość była przeraźliwa,
I z jakim ptactwo leciało w niej krzykiem
Od gwiazd zburzonych, i jakie łuczywa
Z drzew osmalonych nad drogą tam stały
I nieżywemi gałęźmi kiwały...
Gwałt czyniąc oczom oślepłym prochami.
Szedłem tą drogą krzyżową i czarną,
Jako ów pielgrzym, idący z nad Arno
Przez kręgi piekieł. A taki nad nami
Był ucisk, taka głuchość i martwota,
Jaka ma nastać przy końcu żywota.
A gdyśmy weszli w las, uderzył we mnie
Płacz bardzo rzewny i kwilenie ciche.
Więc idąc na ten głos w najgęstsze ciemnie,
Ujrzałem w trawie dzieciąteczka liche,
Jak wyciągały wychudłe rączyny
Po kąsek chleba, a ten był — jedyny.
Tak z puchów gniazda dziobeczki pisklęce
Sterczą dokoła z wrzaskliwym szczebiotem,
Jako tych dwojga głowiny i ręce..-
Na twarzy matki chmura: „A co potem...
Co będzie potem, gdy chleba zabraknie?...
Dokończyć nie śmie i sama — nie łaknie.
I nagle wielkie przejęło mnie drżenie
O ten drobiażdżek nędzny, o te dzieci...
Gdy wtem przez ciemne drzew onych zielenie
Czerwona strzała słoneczna nadleci
I głów tych dotknie krwawością zachodu...

. . . .

Pobladł mój anioł i rzekł: „zginą z głodu“.

GRYF

Trochę „filozofji"

Mądrość — piękno — bogactwo... Któż tego nie chce? Wszak trzy te rzeczy w sumie można uważać za równoznaczne ze szczęściem; (chyba, że ktoś już ma jakiegoś szczególnego pecha, ale na to „święty Boże nie pomoże"). Słuszną i godziwą jest rzeczą tego wszystkiego pragnąć — każdy chce być szczęśliwy. Ale — tu trzeba zrobić jedno ważkie zastrzeżenie: można i trzeba pragnąć tych rzeczy dla wszystkich nie dla siebie wyłącznie ani dla garstki wybrańców. Tak jak powiedział Mickiewicz w „Odzie do młodści": *W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele*"... Inaczej? — byłby to zwykły, ordynarny egoizm; ten już winniśmy mieć poza sobą.

Gdy wszyscy będą mądrzy, piękni i bogaci, nie będzie ludzi nieszczęśliwych — przynajmniej trywjalnie nieszczęśliwych: nie będzie głupców, potworów i nędzarzy.

Powie ktoś, że jeśli nie będzie nędzarzy — nie będzie też i bogaczów. Słusznie — jeśli bogactwo ma polegać na różnicy, na posiadaniu znacznie więcej niż kto inny, zwłaszcza kosztem tego innego. Lecz nie idzie wcale o to, by zrównać wszystkich na poziomie skąpego „minimum egzystencji" ledwo—ledwo odbiegającem od niedostatku. Mogą i powinni wszyscy być zamożni, dostatni, niekrępowani w żadnych istotnych kulturalnych — duchowych i technicznych potrzebach, jakkolwiek nie w ekstrawagancjach. „Minimum egzystencji" materjalnej powinno być o tyle wysokie, by nikt w niem nie czuł braku, troski i upokorzenia — nie w zakresie przepychu i zbytku, lecz w zakresie higjeny i estetyki.

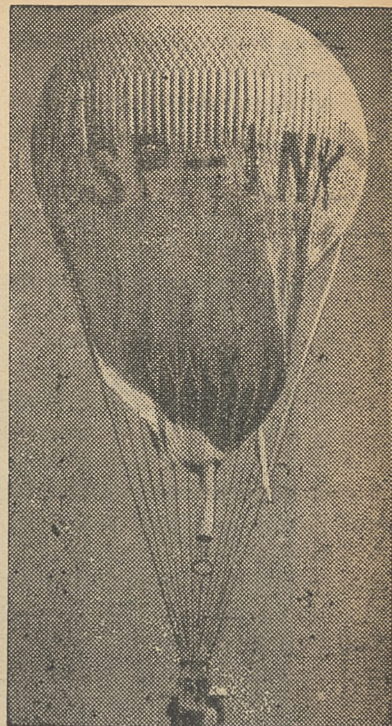
Potworność i piękno nie są tak bardzo, jakby się zdawało, rzeczą przypadku czy też kaprysu „przeznaczenia" i tylko w sensie bardzo powierzchownym, niemal dosłownie naskórkowym są rzeczą kosmetyki; potworność i piękno ten dylemat, który tyle waży na szczęściu (a w sensie głębszym — „filozoficznym" i na mądrości) — są sprawami nietylko ciała, lecz znacznie więcej „ducha"...

Słusznie powiedział jeden wielki mędrzec starożytności, że głównem źródłem cierpienia ludzkiego jest niewiedza... Niewiedza nie w sensie braku nagromadzonych wiadomości, lecz przedewszystkiem w sensie nierozumienia życia. Ta, której przeciwieństwem jest nie erudycja, newet nie samo tylko książkowe wykształcenie, choćby i połączone z naukowemi studjami w laboratorjach — lecz mądrość w sensie rozumienia życia, jak też i wyczuwania sercem jego tętna i głębin. Mądrość jest równoznaczna z właściwie rozumianą inteligencją, która tem się różni od intelektualizmu, że posiada to ciepło rozumienia, które jest prawdziwą miłością. Tak więc miłość nie ślepa ani też samolubna, (jeśli ta ostatnia wogóle zasługuje na miano miłości), lecz wnikliwa i promienista — jest równoznaczna z mądrością...

Nie trzeba lekceważyć tego najprostszego, naturalnego i zrozumiałego ludzkiego pragnienia: być szczęśliwym; owszem — należy się z niem liczyć. Być szczęśliwym — lecz szczęśliwym człowiekiem, a nietylko dwunogim ssakiem, który zupełnie dobrzeby się czuł i na czworakach u żłobu lub przy korytku; być szczęśliwym człowiekiem to znaczy być: **mądrym, pięknym i bogatym**.

Lecz nie możemy i nie powinniśmy poprzestawać na prymitywnem i elementarnem rozumieniu tych słów, co właśnie grozi trywjalnością. Widzieliśmy już, że mądry znaczy również i miłujący, że w pięknie należy się też dorozumiewać szlachetności,



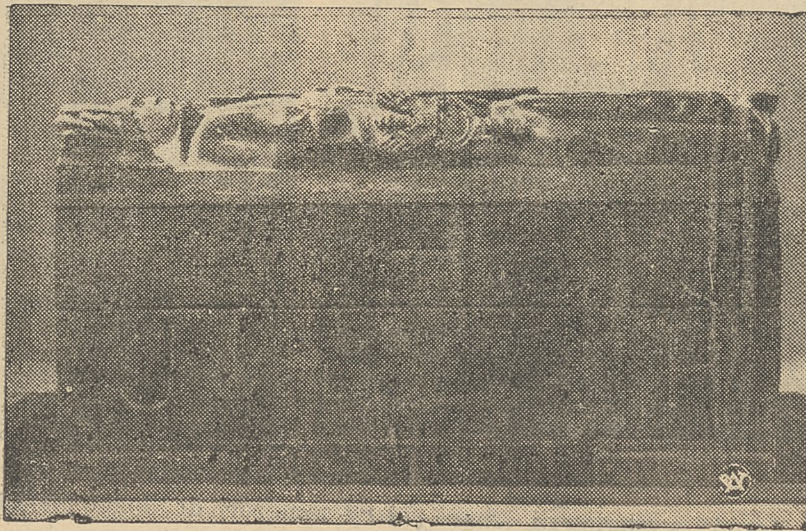


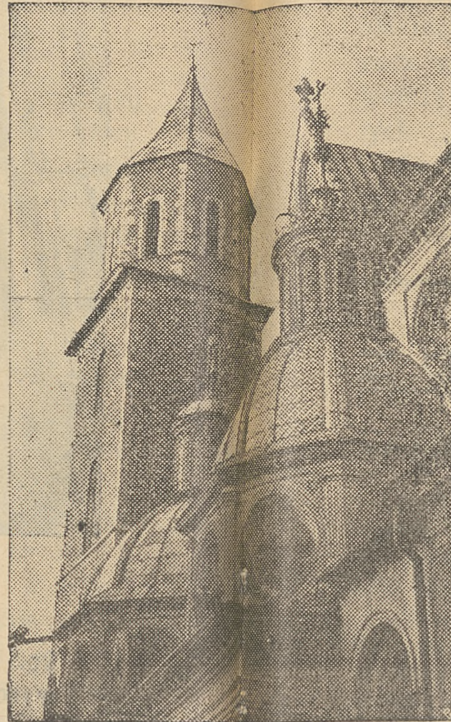
Na balonie „Toruń" wystartowali znani polscy aeronauci dr. Jodko Narkiewicz i kpt. Burzyński. Nasi baloniarze stratosferyczni wystartowali z Legjonowa i osiągnęli wysokość około 10.000 metrów. Lądowanie nastąpiło w miejscowości Zegrze Północne pod Warszawą. Zdjęcie przedstawia nr. Jodko-Narkiewicza i kpt. Burzyńskiego w gondoli balonu „Toruń" na parę chwil przed startem. Drugie zdjęcie — balon „Toruń" szybujący z załogą w przestworzach.



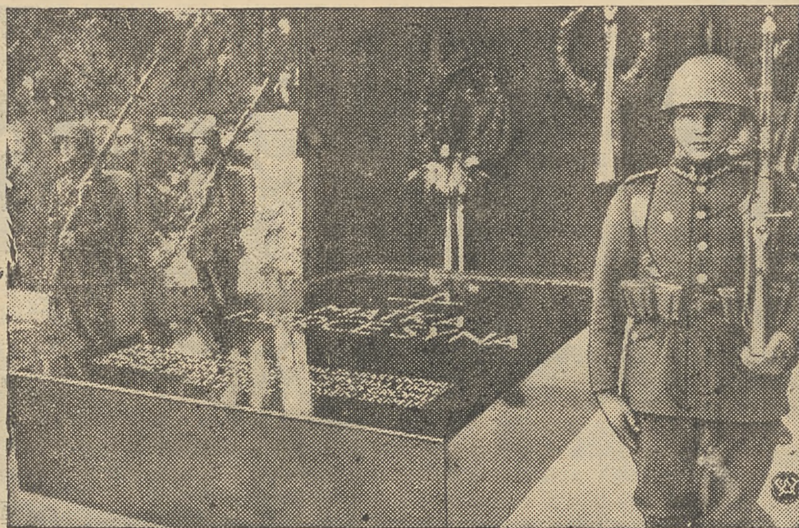
Targi wiosenne w Białogrodzie otwarte zostały uroczyście przez księcia Pawła. Obok siedzi księżna Olga. W głębi w pierwszym rzędzie stoją członkowie rządu jugosłowiańskiego.

Cześć pamięci pierwszego Marszałka Polski

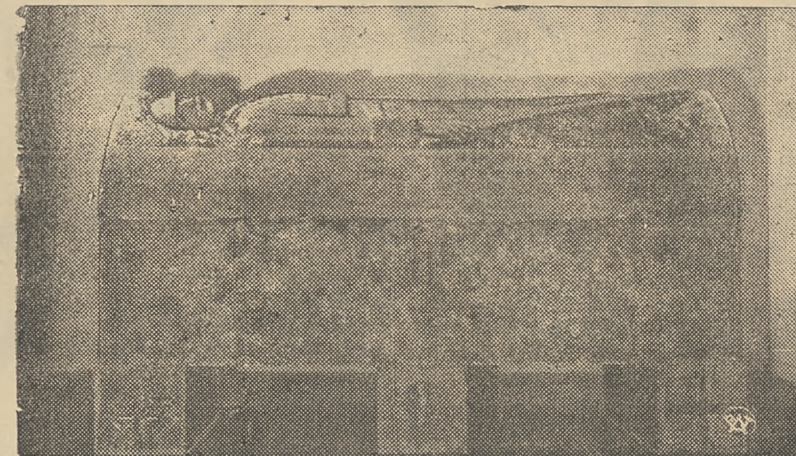








1. Projekt sarkofagu dłuta profesora Szczepkowskiego, który uzyskał I nagrodę. — 2. Płyta mauzoleum na cmentarzu na Rossie w Wilnie, gdzie spoczywa serce Wielkiego Marszałka. — 3. Wieża Srebrnych dzwonów na Wawelu w Krakowie, w której wnętrzu w specjalnej krypcie spoczęły śmiertelne szczątki Marszałka Piłsudskiego. — 4. Projekt sarkofagu dłuta p. Kułaka, wyróżniony na konkursie. — 5. Projekt sarkofagu dłuta pp. Repety i Wojtowicza.



Stany Zjednoczone zbroją się

Spuszczanie na wodę w dokach w Bath nowego torpedowca o pojemności 1850 tonn, który otrzymał nazwę „Sampson".

Ślub króla Albanji Zogu z księżniczką węgierską.

wzniosłości, wspaniałomyślności — właśnie tego wszystkiego, co budzi zachwyt i uwielbienie; a bogaty? — to naprawdę nie bogacz wśród biedaków, i dlatego niema dziś jeszcze na świecie ludzi naprawdę bogatych...

Lecz żadne ustalone, statyczne, to znaczy nieruchome, rozumienie tych rzeczy nie może być ostateczne. Błyskawica nagłego zrozumienia może jeszcze dalekie rozedrzeć ciemności...

Wiem, że pragnąć czegokolwiek dla siebie jest absurdem, jest rzeczą dysharmonijną. Wyczuj olbrzymi rytm wszechświata i z nim się zharmonizuj — w tem jest mądrość i piękno i bezgraniczne bogactwo.

Z GŁOSÓW PRASY

Watykan i rzymska wizyta kanclerza Hitlera.

W № 132 urzędowej „Gazety Polskiej" znajdujemy następujące telefoniczne sprawozdanie własnego korespondenta tego pisma z wizyty kanclerza Hitlera w Rzymie.

„W okresie rzymskiej wizyty kanclerza Hitlera powstały pewne zadrażnienia zarówno w stosunkach watykańsko-włoskich, jak i watykańsko-niemieckich.

Aby zorjentować się w delikatnej naturze tych zadrażnień, przypomnieć należy, że Watykan rości sobie pewne specjalne uprawnienia moralne wobec Rzymu. Wynikają one z faktu, że papież jest biskupem rzymskim, że posiada tytuł suwerena, oraz że konkordat z Włochami w art. 1 gwarantuje poszanowanie świętego charakteru miasta Rzymu.

Wizyta kanclerza Hitlera doszła do skutku w okresie bardzo złych stosunków między Watykanem a Rzeszą Niemiecką i dlatego w kołach politycznych zastanawiano się, czy Hitler, jako głowa państwa niemieckiego, odwiedzi zgodnie z tradycją papieża. Do spotkania między papieżem a Hitlerem nie doszło. Przyczem zarówno koła kościelne, jak i sfery niemieckie stwierdzają, że kanclerz nie zabiegał o wizytę u papieża. Fakt ten sfery watykańskie odczuły bardzo dotkliwie.

Drugie zadrażnienie miało swoje źródło w tryumfalnem przyjęciu, zgotowanem kanclerzowi Rzeszy w Rzymie, zwłaszcza w udekorowaniu całego miasta swastykami. Miało to być, według opinji sfer kościelnych, sprzeczne z postanowieniami Konkordatu z Włochami, a zwłaszcza sprzeczne z art. 1 konkordatu. Tę sprawę poruszył osobiście papież w mowie, wygłoszonej dn. 4-go maja, ubolewając, że w dniu Świętego Krzyża (3-go maja) wciągnięto na maszty flagi z krzyżami, które nie są krzyżami Chrystusa. Słowa te zrodziły przypuszczenie, że Watykan interwenjował u władz włoskich w tej sprawie.

W przyjęciu Hitlera nie brał wreszcie udziału korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Kwirynale. Fakt ten tłumaczono sobie okolicznością, że w razie zaproszenia korpusu nastąpiłaby ostentacyjna odmowa ze strony nuncjusza papieskiego, który jest dziekanem korpusu. Aby ewentualności tej uniknąć, nie zaproszono zagranicznych dyplomatów i w ten sposób zatuszowano konflikt z Watykanem, wywołany w związku z wizytą kanclerza Rzeszy w Rzymie.

Jeśli chodzi o stosunki włosko-watykańskie, to wizyta kanclerza Rzeszy pozostawiła na nich pewien osad, nietylko w postaci interwencji papieża przeciw dekorowaniu Rzymu swatystykami. Dalsze echa tej wizyty rozlegają się obecnie w niektórych dziennikach włoskich, które krytykują stanowisko włoskiej Akcji Katolickiej, zarzucając jej, że podczas „tygodnia hitlerowskiego" zachowywała się w sposób niezgodny z duchem dyrektyw partji faszystowskiej. Zarzut ten wywołał wiele komentarzy w tutejszych kołach prasy zagranicznej, której przedstawiciele widzieli, jak niektórzy księża włoscy z prowincji oczekiwali na przyjazd Hitlera trzymając chorągiewki ze swastyką."

W № 19 „Przeglądu Ewangelicznego" został umieszczony wielce ciekawy artykuł pod tytułem „Gdzie nasze miejsce", z któregopodajemy niektóre wyjątki:

„Kto pragnie coś znaczyć w społeczeństwie, musi się organizować. Wszak jednostka nic nie zdziała wielkiego w pojedynkę na arenie życia zbiorowego. Siłę, rozwój, wpływ zapewnia dopiero zgrana, ujęta w karby organizacyjne, mądrze kierowana gromada, świadoma czego chce i dokąd dąży.

Że u nas niełatwo konsolidować nawet pod najwyższymi auspicjami, pokazują dotychczasowe koleje Obozu Zjednoczenia Narodowego („OZON"). Świeży rozłam w jego klubie parlamentarnym uwolnił go od skrajnie nacjonalistycznych, reakcyjnych i filofaszystowskich elementów, co ewangelikom może jedynie sympatyczniejszym uczynić oczyszczony także z części „Związku Młodej Polski" OZN.

Mimo bowiem całego swego rozproszkowania musimy się zgodnie organizować przeciw wszelkim tendencjom totalnym, które niosą zagładę wolności jednostki, wolności myśli i sumienia, grzebią demokrację i tępią humanitaryzm. Pod tym względem nacjonalizm zagraża poważnie ideologji ewangelickiej i wogóle chrześcijańskiej i zwycięstwo nacjonalizmu byłoby klęską sprawy ewangelickiej, czyniąc nieznośnem życie każdej, narodowościowej i wyznaniowej mniejszości.

Bierzmy rzecz całkiem realnie. Tylko w ustroju pełnej (względnie prawie pełnej) demokracji i przynajmniej nominalnego liberalizmu możemy liczyć na równouprawnienie. Z chwilą, gdy raz zejdziemy na poziom grupy tolerowanej, będziemy z konieczności coraz bardziej redukować swe ambicje, wymogi i potrzeby życiowe, zejdziemy powoli, ale nieuchronnie do „ghetta". Jak każda zresztą mniejszość wobec rządów „elity".

Nacjonalizm faszystowski z pod znaku czy Stronnictwa Narodowego, czy „Jutra Pracy", czy „Prosto z mostu", czy „Falangi", prowadzi do rządów monopartji. Jak te rządy wyglądają, widzimy na przykładzie współczesnej Rosji, Niemiec i Włoch. Sądzę, że uświadomiony chrześcijanin bierze stamtąd lekcję, jak państwo chrześcijańskie nie powinno wyglądać. Fanatyzm i ekskluzywizm polityczny absolutnie kłócą się z światopoglądem chrześcijańskim.

Powiedziałem szczerze, że rękojmię całkowitego, faktycznego równouprawnienia wyznaniowego widzę dopiero w ustroju stuprocentowej demokracji. Walczą o nią stronnictwa lewicy, socjaliści, ludowcy, pomaga „Klub Demokratyczny", „Legjon Młodych", sympatyzuje grupa „Naprawy". Prawicą natomiast zmierza niedwuznacznie do państwa totalnego, tak lub inaczej ochrzczonego.

Trzeba się więc decydować, gdzie nasze miejsce? Po stronie zwolenników „religji panującej" i „państwa narodowego", czy po stronie zwolenników państwa ponadwyznaniowego, liberalnego i zostawiającego mniejszościom autonomję kulturalną?

Coraz ciaśniej zaczyna być w ojczyźnie wszystkim, nie judzącym demagogicznie przeciw „żydokomunie, „masonji" i „Folksfrontowi".

Ewangelicy-Polacy winni mimo to stać na straży czystości sztandaru Chrystusowego, nadużywanego cynicznie do rozgrywek partyjnych i do agitacji czarnosecińców.

Nie wolno przechodzić obojętnie, gdy się jest świadkiem podłości i gdy można zademonstrować przeciwko bezprawiu.

A podłością bywa każdy posiew nienawiści klasowej, rasowej, plemiennej, wyznaniowej. A bezprawiem bywa każdy gwałt nad bezbronnym.

Wiary i odwagi jak najwięcej wykrzesać z siebie musimy, jeśli chcemy godnie reprezentować powagę i wielkoduszność programu Chrystusowego.

Brak nam wszakże solidarności i jasnych wytycznych realnego, wspólnego, karnego działania".

Tygodnik „Epoka" w № 14 podaje następujący przedruk z francuskiego pisma „L'Oeuwre" w sprawie rozmów przeprowadzonych w Rzymie przez kanclerza Hitlera i jego świtę:

„Delegacja niemiecka jest nadzwyczaj zadowolona. Oświadcza ona, że Rzesza otrzymała wszystko, co chciała. Hitler nie żądał ścisłego sojuszu wojskowego, z wymianą generałów, oficerów, podoficerów i techników pomiędzy obu krajami. Ale zato Hitler niewątpliwie otrzymał stały kontakt obu sztabów generalnych, t. j. stałe przedstawicielstwa sztabu generalnego niemieckiego w Rzymie i naodwrót... W kołach niemieckich podkreśla się, że ta forma współpracy jest cenniejsza od osi Rzym — Paryż — Londyn, gdyż Niemcy i Włochy stosują już braterstwo broni na polach bitew w Hiszpanji.

Niemiecki punkt widzenia przeważył nad włoskim w sprawie czeskiej. Włochy zgłaszają desinteressement i pozwalają działać Niemcom...

Co do Hiszpanji postanowiono pogłębić tam akcję, przyśpieszyć w miarę możności zwycięstwo Franco i następnie zabrać się do eksploatacji jej bogactw naturalnych.

W najbliższym czasie nie należy spodziewać się zmian, poza wzmocnieniem ofenzywy włoskiej w Hiszpanji i zaostrzeniem stanowiska w sprawie czeskiej przez Niemcy".

Z Polski i ze świata

Wódz Naczelny w Płocku

Płock gościł w ubiegłą niedzielę Wodza Naczelnego, który wraz z ministrem spraw wojskowych gen. Kasprzyckim przybył tam na obchód 20-lecia pułku Ziemi Łęczyckiej.

Na lotnisku płockiem p. Marszałek Śmigły-Rydz obecny był na mszy polowej i wręczył dowódcy pułku sztandar, ufundowany przez społeczeństwo Ziemi Łęczyckiej. Następnie odebrał defiladę wojska i organizacyj.

Na ratuszu — w historycznej sali, w której obradował przed 107 laty ostatni sejm Polski przedrozbiorowej — wręczone zostały p. Marszałkowi dyplomy nadania obywatelstwa honorowego miast Płocka i Łęczycy.

Min. Beck w Szwecji

W ub. tygodniu bawił w stolicy Szwecji, Sztokholmie, minister spraw zagranicznych płk. Józef Beck.

Min. Beck był przyjęty przez króla Szwecji J. K. M. Gustawa V, który udekorował go wielką wstęgą orderu Wazy.

Wieczorem tego samego dnia odbył się obiad, wydany na cześć p. min. Becka przez min. Sandlera, podczas którego obaj mężowie stanu wygłosili przemówienia, utrzymane w tonie pełnej przyjaźni i wzajemnego zrozumienia.

Nazajutrz min. Beck zwiedził zamek w Grinsholm, rodową rezydencję Wazów, w towarzystwie szwedzkiego ministra Sandlera.

W piątek p. minister został przyjęty na audjencji przez szwedzkiego następcę tronu, ks. Gustawa Adolfa oraz jego małżonkę, ks. Ludwikę.

Krwawa pielgrzymka akademicka na Jasną Górę

Akademicka młodzież t. zw. „narodowa" (endecy, oenerowcy i tym podobni) zorganizowali, jak zwykle, polityczną pielgrzymkę na Jasną Górę. Jak corocznie nie obeszło się naturalnie bez bójki, a brali w niej udział tylko t. zw. „narodowi", tłukąc się między sobą w czasie pochodu do Klasztoru Jasnogórskiego (w zamieszaniu tem podarto sobie kilka tysięcy pism: „ABC", „Alma Mater" i innych). Policja musiała godzić zwaśnionych pielgrzymów, a szpital opatrywać rannych.

W czasie pobytu na Jasnej Górze dokonano poświęcenia ryngrafu, który ma być przesłany gen. Franko w Hiszpanji.

„Siew Młodej Wsi" uzupełnia tę informację następującą opinją:

„Akademickie wybryki w Częstochowie podważają świętość uroczystości religijnych i powinny być zabronione, jeżeli się mają odbywać w takiej jak dotychczas formie. Używało się do roboty endeckiej krzyża, obecnie czyni się to samo z pielgrzymką do Jasnej Góry."

Witos wraca do kraju?

Ze strony działaczów Stronnictwa Ludowego rozpowszechniona jest charakterystyczna wiadomość, której prawdziwości nie sposób sprawdzić. Mówią oni między swoimi zaufanymi sprawozdawcami politycznymi iż nie jest bynajmniej wykluczone, iż w najbliższym czasie może się do dyspozycji władz sądowych oddać Wincenty Witos i zgłosić chęć powrotu do kraju, co oznaczałoby równocześnie chęć odbycia wymierzonej mu przez sądy kary półtora roku więzienia.

Nie jest rzeczą wykluczoną, iż przywódcy Stronnictwa Ludowego, przewidując możliwość powrotu Witosa do Polski, liczą na możliwość ułaskawienia go, wkrótce po zgłoszeniu się do dyspozycji władz prokuratorskich, w których rękach leży obecnie prawo skierowania Witosa do więzienia i ewentualność złożenia podania o łaskę Pana Prezydenta R. P.

Z Czechosłowacji

Czechosłowacja powołała na ćwiczenia dwa roczniki rezerwistów, którzy po krótkiem przeszkoleniu zostali wysłani nad granicę niemiecką, polską, węgierską i rumuńską. W pasie nadgranicznym oraz w miejscowościach, gdzie sę możliwe rozruchy, zarządzono stan ostrego pogotowia, przyczem na ulicach patrolują oddziałki wojskowe i gwardji narodowej (u nas „Strzelcy“).

Ruchy wojsk czeskich zostały spowodowane koncentracją sił niemieckich przy granicy czeskiej. Wojska niemieckie są bowiem gotowe przekroczyć granicę, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

Ruchy wojsk zarówno czechosłowackich jak niemieckich zainteresowały inne państwa. Przedstawiciele Anglji, Francji i poseł polski zapytywali Czechosłowację i Niemców o powody gromadzenia wojsk, wyrażając obawy, że tkwi w tem niebezpieczeństwo zbrojnego starcia.

Niemcy tłumaczyli, że wojsko odchodzi z koszar na obozy letnie (i stąd ten „ruch“), opuszcza koszary, ale nie grupuje się przy granicy czeskiej.

Czechosłowacja wyjaśniła, że rezerwiści zostali powołani celem przeszkolenia w nowych broniach, których dotychczas nie znali.

Na pytanie Polski Czesi odpowiedzieli uspokajająco (t. zn., że wojsk nad naszą granicą nie gromadzą.)

Energiczne protesty Anglji i Francji przeciw polityce Niemiec wobec Czechosłowacji zmitygowały Hitlera. Najsilniej podziałała na niego groźba Anglji, że ta gotowa jest wystąpić czynnie w wypadku wkroczenia Niemców do Czechosłowacji

Hitler zrozumiał, że nie uda mu się zagarnąć Sudetów tak, jak Austrji i to wpłynęło na odprężenie naciągniętej mocno struny.

Austrja

Wedle doniesienia „Telegrafu“ namiestnik Austrji Seyss Inquart usiłował popełnić samobójstwo.

To samo pismo donosi o głębokiej różnicy zdań między austrjackimi hitlerowcami a kierownictwem naczelnym N. S. D. A. P.

Wedle relacji korespondentów pism angielskich doszło w ostatnich dniach dwukrotnie w Wiedniu do zaburzeń i starć tłumu z policją, która nie była w stanie zaprowadzić spokoju.

Aresztowano około 1000 osób, z czego 500 internowano w obozie koncentracyjnym.

Zaburzenia mają swe źródła w niezadowoleniu, ujawniającem się w kołach robotniczych i bezrobotnych na tle niedostatecznego przydziału środków żywności oraz wstrzymania wypłaty zasiłków dla bezrobotnych.

Wbrew oficjalnym zaprzeczeniom wiedeński korespondent Agencji Reutera donosi z miarodajnego źródła, że dr. Schuschnigg został w tych dniach wywieziony do Lipska.

Specjalny korespondent Havasa donosi: Podróżni przyjeżdżający z Wiednia, donoszą, że w d. 23 z. m. ulice wiedeńskie były widownią demonostracji przechodzących grup, które wołały „dajcie nam chleba“.

Walka z Kościołem w b. Austrji

Jak się okazuje obecnie, kardynał Innitzer nie wyjechał na Kongres Eucharystyczny do Budapesztu. Akcja w sprawie wysłania kilku pociągów z katolikami austrjackimi do Budapesztu spełzła na niczem z powodu nieudzielenia przez władze wiedeńskie wiz. Do Wiednia przybyło wielu księży z całych Niemiec, którzy zmuszeni byli powrócić do domu, gdyż nie otrzymali zezwolenia na wyjazd.

Kronika marjawicka

W imię hasła: „Wojsko z narodem i naród z wojskiem" odbyła się na terenie gminy Sobótka po raz pierwszy miła uroczystość zbratania się wojska z ludnością cywilną.

Na propozycję utworzonego w tym celu komitetu obywatelskiego parafja marjawicka chętnie ofiarowała się wziąć czynny udział w przyjęciu przedstawicieli naszej Armji i urządzenia dla nich śniadania.

Jakoż dnia 15 maja w słoneczny dzień niedzielny, o godz. 8 rano, na kilku furmankach ze stacji kolejowej Turzynów przyjechał do nas cały pluton 8 kompanji 37 pułku piechoty ziemi Łęczyckiej, stacjonowanego w Kutnie, w ilości 54 żołnierzy pod dowództwem kapitana Nowolsetti, chorążego i sierżanta.

Przed gankiem domu parafjalnego pięknie ozdobionym zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych, na którym był zawieszony portret Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, miejscowy proboszcz kapłan Leon Miłkowski w otoczeniu kapłana Feliksa Anielaka, miejscowych Sióstr ze Starszą S. Elizą Patora na czele i licznie zebranych parafjan w serdecznych słowach przywitał oczekiwanych gości i zaprosił ich na skromne śniadanie.

W tym czasie kilkoro dzieci podało panom Dowódcom wiązanki kwiatów, a żołnierzy obrzuciło kwieciem.

W sali parafjalnej, która jednocześnie jest świetlicą naszej młodzieży, zasiedli do stołu oficerowie, podoficerowie i żołnierze spożywając podawany im przez Siostry posiłek.

Podczas śniadania czteroletnia Zosia Bucholcówna wypowiedziała piękny wierszyk, wyjęty z „psałterza dziecka" Marji Konopnickiej, a następnnie dzieci z miejscowego internatu i szkoły 6-oddziałowej deklamowały i śpiewały o Wielkim Marszałku Józefie Piłsudskim i jego dzielnych żołnierzach, zyskując uznanie naszych miłych gości. Ci ostatni, odpłacając się dzieciom, zaśpiewali również kilka swoich żołnierskich pieśni harmonijnie i donośnie, bawiąc niemi zebraną publiczność.

Po śniadaniu Dowództwo plutonu wraz z żołnierzami zwiedziło nasze instytucje oświatowe i dobroczynne, mieszczące się w domu parafjalnym, a więc 3 klasy szkolne, internat dla biednych dzieci, przytułek dla starców, następnie kościół, cmentarz grzebalny i ogród warzywno-owocowy, wszędzie wyrażając swe żywe zainteresowanie tem, co widzą. „Tak blisko jesteśmy od tego miejsca, mówili do nas, a nic nie wiedzieliśmy, że coś podobnego tu istnieje".

Około godziny 9 i pół wojsko, stosownie do nakreślonego programu odmaszerowało w stronę Sobótki Starej, gdzie przy wzniesionej bramie tryumfalnej odbyło się uroczyste powitanie wojska przez Komitet przyjęcia i zebraną ludność, przy dźwiękach naszej parafjalnej orkiestry. Po nabożeństwach kościelnych nastąpiła defilada wojska i różnych organizacyj, w której wzięła udział nasza szkoła ze sztandarem. Po wspólnym obiedzie i krótkim odpoczynku na boisku przed szkołą powszechną 6-oddziałową w Sobótce Starej odbyły się tańce, gra w piłkę i różne zawody, w których czynny udział brała nasza dziatwa i młodzież.

Przed wyjazdem, który nastąpił około g. 7 wieczorem, p. Kapitan w imieniu Dowódcy pułku zaprosił naszych kapłanów i przedstawicieli naszych dzieci i młodzieży do Kutna na święto pułkowe w dniu 26 maja r. b.

Tak się odbyła w Sobótce pierwsza uroczystość zbratania ludności cywilnej z wojskiem, która zostawiła wśród nas jak najmilsze wspomnienie.

L. M.

Z życia innych kościołów i wyznań

Śluby i pogrzeby na odległość w Rosji Sowieckiej

W pewnej wiosce w pobliżu Kijowa została zamknięta przed dwoma laty cerkiew i oddana do użytku na karczmę, a miejscowy proboszcz odprawia pokryjomu nabożeństwo w starej stodole z podziurawionym dachem Ponieważ księdzu we wsi nie wolno oddawać zmarłym ostatniej posługi ani kropić grobów, gdyż dostęp na cmentarz jest mu surowo wzbroniony, wobec tego we wsi odbywają się tak zwane pogrzeby na odległość.

Jeżeli umrze ktokolwiek z wiernych, wtenczas rodzina zmarłego udaje się pokryjomu do księdza w starej stodole celem poświęcenia jakiejś części ubioru zmarłego, ażeby ją następnie przy „świeckim pogrzebie“ włożyć do trumny.

Każda czynność kościelna w ZSSR jest, jak się głosi dla zagranicy, konstytucyjnie dozwolona, naprawdę jednak jest uważana za niebezpieczną dla państwa, wobec czego żadna z młodych par nie może się odważyć jawnie na ślub kościelny.

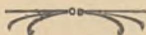
Znaleziono jednak wyjście. Z dalekich stron przychodzą wysłannicy do małej izdebki duchownego i przynoszą ze sobą ślubne pierścienie od wielu młodych par, tam odbywa się ślubny obrządek nad pierścieniami i w ten sposób zawarte małżeństwo uważa się za kościelne.

Te ceremonje ślubne na odległość, w miarę powiększania się prześladowań religijnych, szerzą się coraz bardziej.

W Moskwie znajduje sie obecnie zaledwie 20 cerkwi, podczas gdy w r. 1917 było ich 1624, reszta została zamknięta, a przeważnie zburzona. Mimo agitacji antyreligijnej, popieranej przez państwo wszelkiemi środkami, okazuje się, że te 20 cerkwi w czasie każdego nabożeństwa bywają przepełnione i ulice wiodące do nich natłoczone. Ażeby być w cerkwi, trzeba przyjść na parę godzin przed rozpoczęciem się nabożeństwa. Temu natłokowi w cerkwiach nie przeszkadza nawet to, że od czasu do czasu zjawiają się nagle urzędnicy G. P. U. i przeprowadzają rozmaite aresztowania albo nawet, gdy aresztują duchownego w czasie liturgji.

Jak sowiecka młodzież odwraca się coraz więcej od antyreligijnej propagandy, świadczy następujący wypadek. W Kijowie „Związek walczących bezbożników“ przeprowadził niespodzianie rewizję lekarską młodzieży szkolnej. Stwierdzono, że z pomiędzy 870 uczniów przeszło 600 miało na sobie krzyżyki lub medaliki.

Obecnie daje się zauważyć po wioskach, dalej położonych od miast nowe zjawisko a mianowicie t. zw. wędrówki duchownych. Jeżeli w jakiem mieście zostanie zamknięta cerkiew, wówczas duchowni puszczają się w drogę i chodzą z miejsca na miejsce, mówiąc kazania po wsiach, po domach, w stajniach, w lesie albo w polu pod gołem niebem. Wszyscy bladzi i wynędzniali, częstokroć w podartych ubraniach. Jedynem pożywieniem ich są suche skórki chleba, które przechowują w plecakach. W plecakach tych noszą także Pismo św. jako swój najdroższy skarb. Duchowni ci są bardzo serdecznie przyjmowani przez lud, ale biada im, jeżeli wpadną w ręce czerwonego wywiadowcy, wtenczas grozi im długoletnie więzienie.



CIEKAWE WIADOMOSCI

Sprzedawał relikwje Andrzeja Boboli

Policja ujęła grasującego od pewnego czasu na Pomorzu oszusta, który wędrując po wsiach i miasteczkach sprzedawał różne „świętości" jakoby przywiezione przez siebie z Rzymu.

Oszust rekomendował zwłaszcza relikwje Andrzeja Boboli, przed miesiącem kanonizowanego w Rzymie.

Oszustem okazał się bezrobotny ślusarz, Józef Kowalik z Radłowa.

W chwili aresztowania znaleziono przy nim 65 pakietów z różnemi „świętościami", oraz 473 zł. zainkasowanych od naiwnych nabywców relikwij.

Przepowiednia astrologów

Miesiące letnie, a więc czerwiec i lipiec nie zapowiadają się zbyt pogodnie. W ciągu obu tych miesięcy niewiele będzie dni o stałej słonecznej, upalnej pogodzie. Ciągłe zmiany temperatury, burze i ulewne deszcze. Jedynie w środku czerwca i lipca, będzie kilka dni zupełnie pogodnych, a nawet upalnych. W końcu lipca gwałtowne oziębienie.

Nie lepiej przedstawia się i sierpień, choć pierwsze dni będą prawdopodobnie dość ciepłe i słoneczne. Zato wrzesień zapowiada się naogół pogodny i dość ciepły, za wyjątkiem ostatnich dni, kiedy to wczesna jesień nagle się zjawi z przymrozkami.

Wkrótce też, po krótkotrwałej dżdżystej i wietrznej jesieni, zacznie się zbliżać szybkiemi krokami zima, która w tym roku ma być wczesna i stosunkowo surowa.

Trąba słonia w roli środka przeczyszczającego

Słoń jest niewątpliwie jedynem na świecie zwierzęciem, które potrafi samo się leczyć, gdy cierpi na niestrawność lub zaburzenia żołądkowe...

Mianowicie: słoń — jeżeli zje coś, co mu następnie sprawia dolegliwości w żołądku — zapuszcza trąbę przez przełyk do żołądka, wypompowuje jego zawartość i następnie wypluwa ją...

Wells dodaje jednak, że takie zabiegi lecznicze można zaobserwować jedynie u słoni, znajdujących się w niewoli, a więc: w cyrkach, ogrodach zoologicznych itd. Czy mądre te zwierzęta postępują w podobny sposób również wówczas, gdy są na swobodzie — należy wątpić. Bowiem słoń w naturalnych warunkach prawdopodobnie nigdy nie zatruwa sobie żołądka, jedynie w zetknięciu z „kulturą" narażony jest na takie możliwości...

Zagadnienie odtruwania gazu świetlnego w Polsce rozwiązane

W ciszy laboratorjum, bez rozgłosu, bez szumnych zapowiedzi rozwiązano obecnie bardzo ważny dla polskiego gazownictwa problem — odtrucia gazu świetlnego. Fakt ten tembardziej zasługuje na podkreślenie, iż pionierska praca trzech inżynierów Gazowni Warszawskiej (dr. inż. B. Roga, inż. J. Kłosiński i inż. B. Kalinowski) przemyślała i wybudowała całą instalację bez pomocy zagranicy i wzorów obcych. Monumentalny ten wynalazek, zwiększający bezpieczeństwo używania gazu daje rękojmię, iż dostawa odtrutego gazu dla celów gospodarstwa domowego wzmocni zaufanie Konsumentów, a tem samem zwiększy jego spożycie. Dowiadujemy się, iż celem sprawdzenia wyników oraz wydania opinji, co do realizacji projektu odtruwania gazu świetlnego, dyrekcja Gazowni Warszawskiej zaprosiła specjalną komisję rzeczoznawców, złożoną z dyrektora Gazowni Warszawskiej i inż. inż. Dziurzyńskiego, Bobrownickiego i Pawlikowskiego. Wyniki tych prób wykonanych półtechnicznie na aparaturze o wydajności 3000 mtr. sześć. gazu na dobę są zupełnie dobre. Gaz odtruty w instalacji próbnej w Gazowni Warszawskiej odpowiada według orzeczenia rzeczoznawców w zupełności stawianym przez fachowców warunkom, gdyż ilość tlenku węgla w gazie została zredukowana z 20 proc. do poniżej 1 proc. Podkreślić należy jeszcze to, iż aparatura do odtruwania gazu ze względów natury gospodarczej jest najprostsza, tania w nabyciu, ekonomiczna w ruchu i łatwa do obsługi. Próby przeprowadzone przy pomocy tej aparatury dały w rezultacie gaz nie wykazujący w porównaniu z gazem nieodtrutym różnic co do ciężaru gatunkowego, wartości opałowej i chyżości spalania.

Morskie zbrojenia Z.S.S.R.

Obserwując pilnie morskie zbrojenia sowieckie, dochodzi się do ciekawych wniosków, na podstawie których można sądzić, że najwięcej uwagi Sowiety poświęcają flotom Morza Północnego i Dalekiego Wschodu. Ani Morze Bałtyckie ani Czarne w razie konfliktu z Niemcami lub Włochami nie przedstawiają prawie żadnej wartości, jako droga morska. Zamknięte wyjścia tych mórz czynią je możliwemi do wykorzystania jedynie w czasie pokoju. Dlatego też wszystkie wysiłki Z. S. S. R. skierował w rozbudowę floty Oceanu Lodowatego, oraz flotyl rzecznych i przybrzeżnych Dalekiego Wschodu.

Jednem z ważnych posunięć w tym kierunku było rozpoczęcie budowy stoczni w Archangielsku. Prace te są prowadzone bardzo intensywnie, a wypadki na Dalekim Wschodzie jeszcze bardziej przyśpieszyły tempo prac. Dość nadmienić, że przy wznoszeniu doków stoczni zatrudniono 12.000 robotników.

Niezwykłe zjawisko na wodach dalekiej północy

Żeglarze norwescy, którzy w tych dniach wrócili z wywiadowczej podróży na wodach dalekiej północy, opowiadają o niezwykłem zjawisku, jakie zaobserwowali w odległości mniejwięcej 300 kilometrów na północ od Islandji. Uwagę ich zwróciła duża ilość wielorybów, które płynęły w kierunku południowym. Zwierzęta zdawały się uchodzić przed jakiemś niebezpieczeństwem, albo też ścigać upatrzoną zdobycz. Przy pomocy silnej lornetki żeglarze zauważyli, że w odległości 50 metrów od ścigającej go trzody wielorybów odsadzał się potężnemi susami okaz jakiegoś białego zwierzęcia, które dopiero po dłuższej obserwacji okazało się także wielorybem.

Albinosy wśród wielorybów są zjawiskiem dotychczas nie spotykanem. W kronikach żeglarskich niema przynajmniej wzmianki, któraby wskazywała na istnienie takich okazów. Jak się okazało, gromada wielorybów spotkanych przez żeglarzy norweskich, wyraźnie ścigała wyrodka gromady, chcąc go zapewne unicestwić.

Kartel bankowy we Francji

We Francji istnieje kartel bankowy, wyznaczający ministrów skarbu. Ilekroć ma nastąpić dewaluacja franka, a dewaluacje zdarzają się w tym kraju coraz częściej, uprzejmy minister finansów uzgadnia szczegóły z kartelem, dzięki czemu bankierzy nietylko na tej operacji nie tracą, lecz dobrze zarabiają.

Finansowe operacje królów

W dawnych, t. zw. dobrych czasach, panujący mieli dużą swobodę w dziedzinie wydatków i dochodów własnych, ile że rozporządzali większą władzą. Ale i to nie zabezpieczało ich przed kłopotami finansowemi, a nawet długami.

Krol Jerzy IV, poprzednik królowej Wiktorji, miał duży talent wydawania pieniędzy i jednocześnie zaciągania długów. Wierzyciele króla, ubezpieczyli go na sumę w wysokości równej sumie długów. W ten sposób zyskali pewność, iż odbiorą swoje należności. Od czasów królowej Wiktorji każdy król W. Brytanji ubezpiecza małżonkę i dzieci. Tak więc po zgonie króla Edwarda VII towarzystwo ubezpieczeń Lloyd wypłaciło rodzinie królewskiej sumę 900.000 funtów, jako premję asekuracyjną.

Panujący współcześnie monarchowie dbają i zabiegają jeszcze bardziej o swoją fortunę. Król Aleksander jugosłowiański, który padł ofiarą zamachu w Marsylji, był ubezpieczony na wysoką sumę. Zamordowany w 1906r. król włoski Humbert, ubezpieczony był na 25 miljonów franków.

W Bułgarji zwyczajem jest na dworze królewskim, iż po narodzinach następcy tronu król ubezpiecza go na sumę, którą następca otrzymuje po osiągnięciu pełnoletności. Obecny następca tronu, książe Simeon, ubezpieczony jest na 50.000 złotych, które otrzyma w 1956 roku. Król Borys otrzymał w 1915 r. 70.000 złotych z tytułu polisy asekuracyjnej.

Król hiszpański, Alfons XIII, który zarządzał bardzo umiejętnie swoim majątkiem i przy pomocy szczęśliwych operacyj giełdowych powiększył go znacznie, zaasekurował się zawczasu, gdy nie śniło się jeszcze nikomu w Hiszpanji i poza nią o jego możliwej abdykacji, na bardzo wysoką sumę.

Druk. J. Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

KOMUNIKAT № 3

Koledzy. Przebyte trudy wojenne w walkach pod sztandarem b. 105 p. p. zapisały się złotemi zgłoskami na kartach historji Narodu. Po zakończeniu wojny ci, co zostali przy życiu, wrócili do swych codziennych zajęć, lub poświęcili się rzemiosłu wojennemu. Lecz mijają lata, rzedną nasze szeregi, odchodzą od nas nasi dawni towarzysze broni na wieczny odpoczynek za swoim Dowódcą ś. p. Generałem Rokitą-Maksymowiczem.

Zadaniem nas pozostałych jest przekazać historji materjały dla przyszłych pokoleń, przekazać dziejom czyny i nazwiska tych, którzy w twardych bojach polegli ku chwale i potędze Ojczyzny.

Niechaj więc nie będzie ani jednego żołnierza, ani jednego uczestnika walk b. 105 p. p., któryby się nie zgłosił do Komitetu Zjazdu Koła Żołnierzy b. 105 p. p., nie stawił się solidarnie do podjętej pracy przez nadesłanie wszelkich posiadanych materjałów pamiątkowych, lub też krótkiego opisu z przeżyć bojowych, które jeszcze pamięta.

Zgłoszenia należy nadsyłać w dalszym ciągu na ręce Mgr. Porczyńskiego Romana **Warszawa ul. Krucza Nr. 34, mieszkania 16.**

Mgr. PORCZYŃSKI ROMAN
Przewodniczący Komitetu Zjazdu Koła Żołnierzy b. 105 p. p.

HUMOR

Tort

— Nie smakuje ci ten tort. A przecież zrobiłam go dokładnie według przepisu, ogłaszanego przez radjo.

— Widocznie wmieszała się wtedy jakaś inna stacja, nadająca przepis na smarowidło do butów.

Bohater

Sędzia: — Czy mąż pani pomagał w walce z bandytami?

— O tak, wycofał się do śpiżarni i modlił się dla mnie o zwycięstwo.

Mózg rybi

W przedziale pociągu, zdążającego z Warszawy do Poznania, siedzi kilku pasażerów. Między nimi znajduje się również Salomon Cytterszpiler. Po pewnym czasie onieśmielenie wśród jadących ustępuje miejsca ożywionej rozmowie. Okazuje się, że dwóch z pośród nich jest kupcami, powracającymi ze Zjazdu Kupiectwa Chrześcijańskiego.

Po pewnym czasie jeden z nich zwraca się do pana Salomona:

— Tak mówiąc między nami, niech mi pan powie prywatnie, co wy takiego robicie, że jesteście takimi dobrymi kupcami?

Pan Cytterszpiler zdejmuje z siatki paczkę, rozwija ją i mówi:

— Widzi pan tę rybę?

— Widzę.

— To niech pan wie, że jeżeli żydzi jedzą tak chętnie głowę ryby, to widocznie muszą mieć w tem jakiś cel.

— Jaki?

— O, to jest właśnie to sedno. Mózg ryby ma tę własność, że zamiast do żołądka dostaje się do głowy. Teraz już pan wszystko rozumie?

— Powiedzmy. No to niech pan się ze mną zamieni. Dam panu za to bułkę z szynką...

Cytterszpiler macha ręką:

— Zupełnie wykluczone! W piątek pójdę jeść szynkę...

— No to niech pan sprzeda rybę.

— Ach!...

— Dam pięć złotych.

— Mowy niema.

— Dziesięć.

— Słyszeć nie chcę.

— Dwadzieścia.

Salomon myśli:

— Za dwadzieścia złotych mogę się przepościć.

Głośno dodaje:

— Zrobione.

Kupiec zjadł rybę ze smakiem. Nagle uderza się w czoło:

— Ale ze mnie głupiec, jak Boga kocham. Przecież mogłem zejść na jednej ze stacji i zjeść taką samą rybę za trzy złote.

Salomon Cytteszpiler uśmiecha się:

— No widzi pan, mózg rybi już działa.

Prezydent

W rozmowie z generałem Mac Clellanem prezydent Stanów Zjedn. Lincoln gani politykę generała. Rozgoryczony generał powiedział:

— Więc pan uważa mnie za idjotę?

— Absolutnie nie — odpowiedział Lincoln spokojnie. Ale po chwili dodał z oschłym uśmiechem:

— Ale ja oczywiście mogę się mylić!

Fatalna pomyłka

Rzecz dzieje się na wencie dobroczynnej.

— Wiesz, mamo — woła z radością młoda hrabianka P... — udało mi się sprzedać wszystko, co było w sąsiednim pokoju.

— Nieszczęsna! Przecież tam była szatnia gości!

Jeśli panu mówię, to może mi pan wierzyć. Moje słowo ma wagę...

Dlatego zapewne tak ciężko panu go dotrzymać!